

Jerzy Paczos  
Wydział Fizyki

## Pandemia, a po pandemii...

... wszystko zdalnie. Może nie dosłownie wszystko i jeszcze nie w tym momencie, ale z pewnością coraz więcej aktywności z naszego życia będzie przenosiło się do internetu.

Wybuch epidemii COVID-19 był dla wszystkich dużym szokiem. Z dnia na dzień zakazano nam wychodzić z domów, a pracę kazano wykonywać zdalnie. Dwa tygodnie przerwy, które dostaliśmy na uniwersytetach żeby przygotować się na zupełnie inny tryb życia, wydawały się czasem śmiesznie krótkim. A jednak, po jego upływie rozpoczęliśmy naukę online, która szybko dorównała poziomem tej prowadzonej na żywo. Okazało się, że wykład prowadzony na tablecie graficznym niewiele różni się od prowadzonego na tablicy, a i ćwiczenia mogą przypominać te w sali na wydziale jeśli tylko studenci są w posiadaniu takich tabletów. Co więcej, możliwość nagrywania wykładów i udostępnianie przez prowadzących notatek robionych na każdym z nich znacząco ułatwiły samodzielną naukę i umożliwiły studiowanie w elastycznych godzinach. A sami studenci szybko zorganizowali sobie życie towarzyskie online i w zasadzie nic im do szczęścia nie brakowało. Przyzwyczailiśmy się do nowego trybu do tego stopnia, że część z nas była zawiedziona po powrocie na uczelnię. Więc może wcale nie powinniśmy wracać? Oczywiście są pewne przedmioty, których nie da się obecnie poprowadzić zdalnie lub jest to bardzo trudne. W ich przypadku możliwość przyjscia na uczelnię dużo ułatwia. Jednak spora część przedmiotów może być prowadzona zarówno zdalnie jak i na żywo. I może one powinny być wciąż prowadzone zdalnie.

Dotyczy to nie tylko studiów, ale również pracy zawodowej. Praca zdalna może być korzystna zarówno dla pracowników, jak i pracodawców. Z jednej strony pracownicy nie musieliby tracić czasu i pieniędzy na dojazdy do biura. Z drugiej strony przy całkowitym przeniesieniu pracy na tryb zdalny, firma mogłaby w ogóle nie posiadać fizycznego biura, co z pewnością wiązałoby się z dużą oszczędnością. Warto jeszcze wspomnieć, że prawdopodobnie skorzystałoby na tym również środowisko – mniej osób dojeżdżających do pracy oznacza mniej spalin i lepszą jakość powietrza, a brak konieczności ogrzewania biura – korzyść energetyczną.

Naturalnym kolejnym krokiem wydaje się być przeniesienie szkół na tryb zdalny. To prawdopodobnie zajmie trochę więcej czasu, co sugerują szczególnie duże problemy ze szkolnictwem w okresie pandemicznym. Jednym z głównych był brak obycia dużej części kadry nauczycielskiej ze współczesną technologią – ten powinien zniknąć wraz ze zmianą pokoleniową na stanowiskach nauczycielskich. Kolejnym problemem był brak odpowiedniego wyposażenia uczniów – tablety graficzne i dobre połączenie internetowe wydają się być kluczowe do sprawnego prowadzenia lekcji online, a wciąż nie każdy może sobie na nie pozwolić. To prawdopodobnie ulegnie zmianie wraz z rozwojem technologicznym i, miejmy nadzieję, malejącymi cenami tabletów i internetu. Ostatnim problemem był ograniczony kontakt z rówieśnikami, jednak był on dotkliwy głównie w okresie kiedy obowiązywał zupełny lockdown. Kiedy wróciła możliwość spotykania się ze znajomymi po lekcjach, problem zanikł. Warto również zwrócić uwagę, że w podobnej sytuacji za kilkadziesiąt lat problem być może w ogóle by się nie pojawił – wobec wciąż rosnącej popularności portali społecznościowych oraz rozrywki online (na przykład gier komputerowych) maleją potrzeby spotykania się na żywo. Może za pięćdziesiąt lat w ogóle takich potrzeb nie będzie...

Możemy sobie wyobrazić potencjalne konsekwencje przenoszenia wszelkich aktywności na tryb zdalny. W pierwszej kolejności byłoby to znaczne zmniejszenie ruchu ulicznego w miastach oraz tłoku w środkach komunikacji miejskiej (zwłaszcza rano i w godzinach szczytu), a także malejące zainteresowanie na budynki biurowe. Prawdopodobnie wzrosłaby ilość osób podróżujących w ciągu roku i prowadzących „koczowniczy” tryb życia. W dalszej perspektywie możemy myśleć o stopniowym wyludnianiu się miast i masowych przeprowadzkach najpierw na przedmieścia, a kiedyś może z powrotem na wieś. Byłby to proces odwrotny do urbanizacji, spowodowanej głównie lepszą dostępnością pracy i edukacji w miastach – wraz z przeniesieniem ich na tryb zdalny sprowadzanie się do brudnych, tłocznych i głośnych miast straci na atrakcyjności. Natomiast mieszkanie na wsi zachowa wszystkie swoje argumenty.

Wszystkie te zmiany niewątpliwie nie będą możliwe od zaraz – w wielu miejscach wciąż trudno o dobry internet, a porządne tablety graficzne wciąż nie kosztują mało. Obecny postęp technologiczny pozwala jednak sądzić, że już niedługo znaczna część naszych aktywności przeniesie się na tryb online. Może za kilkadziesiąt lat wybierając miejsce zamieszkania nie będziemy kierowali się tym gdzie łatwiej o dobrą pracę i szkołę dla dzieci, ale raczej gdzie jest ładniejszy widok za oknem i przyjemniejsze okolice na spacer. Miasta przestaną odgrywać tak istotną rolę i będziemy świadkami „deurbanizacji”...